



Wspomnienia starego kinooperatora

Trrrrrr... Równomierne terkotanie wysłużonego projektora, pamiętającego jeszcze czasy Edwarda Gierka, rozbrzmiewa w kabinie projekcyjnej. Stary kinooperator siedzi przed równie starą przewijarką taśm filmowych i naprawia szpulę, która właśnie próbowała popełnić harakiri na jego oczach. Wspomina czasy, które przeminęły. Czasy, w których małe kina przeżywały złote lata, a na horyzoncie nie majaczyły jeszcze wielkie gmachy multipleksów...

Kultowe kino Muza

Historia kin w Poznaniu jest bardzo długa. Kino Muza pamięta czasy dwóch wojen światowych, wiele ich powstało w dwudziestoleciu międzywojennym. Zmienił się ustrój, ustanawiano nowe władze, lecz niektóre kina przetrwały trudne czasy i, choć nieliczne, trwają do dziś. Również współcześnie muszą toczyć nierówną walkę z nastawionymi głównie na zysk multipleksami. Niektóre z nich na początku nowego stulecia tę walkę przegrały. Inne nadal zapraszają w swoje progi poznańskich kinomanów. Spragnieni kina z prawdziwego zdarzenia z chęcią odwiedzają Rialto, Maltę czy najbardziej popularne kino Muza.



Ryc. 1. Remont czas zacząć... Kino Muza. Ze zbiorów Zenona Trzybińskiego, 1997 rok

To właśnie to ostatnie kino w przeciągu ponadstuletniej historii zyskało sobie miano kultowego. Któż z rodowitych poznaniaków nie odwiedził nigdy ulicy Św. Marcin 30, gdzie mieści się jego siedziba. Miejsce odwiedzane zarówno przez młodych, jak i starych, studentów i emerytów, chętnie wybierane również przez grupy szkolne. Wspólnie ze szczecińskim Pionierem toczy spór o to, które z nich jest najstarszym nieprzerwanie działającym kinem w Polsce. Owszem, trzeba przyznać z pełnym uznaniem, że Pionier jest jednym z najstarszych kin na świecie, powstałym w 1907 roku, czyli rok wcześniej niż Muza. Jednak gdy spojrzymy na ówczesną mapę Polski, okaże się, że Szczecina próżno na niej szukać. Ten argument dla wielu poznaniaków wydaje się niepodważalny. Trzeba więc dojść do jedyne, słusznego wniosku. Kino Muza, którego początki sięgają 1908 roku, jest najstarszym kinem na ziemiach polskich.

Jedna wielka rodzina

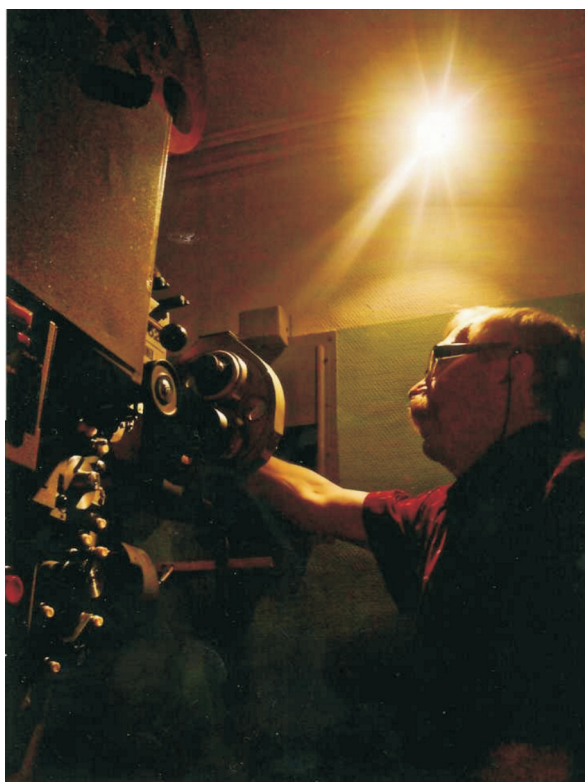
Niemały wkład w rozwój najstarszego kina w Polsce wniósł człowiek, który może pochwalić się najdłuższym stażem pracy w jego historii. Zenon Trzybiński przez 42 lata współtworzył je, wyświetlając w ciągu tych lat dziesiątki tysięcy filmów dla kilkuset tysięcy widzów. Nikt, tak jak on, nie zna jego losów. Oprócz szczęśliwych momentów były również chwile, w których przed kinem pojawiało się widmo likwidacji. W 1997 roku przeprowadzono remont generalny. Wydawało się, że wszystko będzie szło w dobrym kierunku, gdy po kilku latach nastąpiły kłopoty. Kino zmieniło właściciela, a na seanse przychodziło coraz mniej osób. Wtedy jednak pod swoje skrzydła wzięła Mużę Estrada Poznańska i kino odzyskało swój dawny blask. „To jednak nie to samo, co było kiedyś. W latach siedemdziesiątych pracownicy kina tworzyli jedną wielką rodzinę” – komentuje pan Zenon.

Na pytanie, ilu pracowników przewinęło się przez Mużę na przełomie lat, odpowiada: „Trzeba przyznać, że była ich niewyobrażalna ilość. Niektórzy zostawali na długie lata, lecz większość pracowała krótko, a byli też tacy, którzy odchodzili po 2–3 dniach. Mają czego żałować, bo w tym kinie panował niesamowity klimat. Tam nie pracowało się z obowiązku, tylko dla przyjemności”.

Jednak lata mijały, a na horyzoncie pojawiły się multipleksy. Dla wielu kin był to wyrok śmierci. Wiele osób odczuwało to na własnej skórze, gdyż musieli pogodzić się ze smutną rzeczywistością. W branży, w której pracowali przez całe życie, nie



Ryc. 2. Tak pan Zenon zaczynał swoją przygodę z kinem Muza, która trwała do 2011 roku. Ze zbiorów Zenona Trzybińskiego, 1969 rok



Ryc. 3. Ostatni seans przed przejściem na emeryturę. Ze zbiorów Zenona Trzybińskiego, 2011 rok

było już dla nich miejsca. Odbiło się to również na atmosferze w pracy. Każdy zaczął drzeć o własne stanowisko.

Trudno spotkać kinooperatora, który całą swoją karierę zawodową przepracował w jednym kinie. Choć Pan Zenon od osiemnastego roku życia aż do przejścia na emeryturę związany był z Muzą, często bywał na zastępstwach w innych kinach. Jego miejscami pracy były poznańskie kina Tęcza, Osiedle, Miniaturka, Wilda, Amarant, Orbis Pictus i Bułgarska 19, wrocławskie Śląsk i Polonia, mieleńska Hawana oraz kina znajdujące się w ośrodkach wypoczynkowych w Grodnie i Rudnie. W tamtych czasach był popyt na kinooperatorów. Z czasem jednak kin ubywało, a tym samym rąk do pracy.

Poznańskich kin na przełomie lat 1903–2017 było kilkadziesiąt. Jedne przetrwały dłużej, inne z kolei zostały z upływem czasu zapomniane. Szczególnie obfite żniwa zebrały czasy bezpośrednio po obaleniu minionego ustroju. Małe kina, takie jak Gong, Jagiellonka czy Tęcza, dosyć szybko znikły z mapy miasta.

Podział kin w PRL był bardzo wyraźny, gdyż dzieliły się one na cztery kategorie. Najbardziej prestiżowe były tzw. kina premierowe, w których bilety były droższe niż w pozostałych kinach. Do sieci tych kin w Poznaniu zaliczały się Apollo, Bałtyk, Wilda oraz Muza, która jako jedyna w tamtych czasach była kinem studyjnym. Dla przykładu, w kinie premierowym bilet kosztował 15 zł, natomiast w kinie niższej kategorii – 4 zł. Co ważne, były to bilety na ten sam film. Najniższej kategorii były kina ruchome lub te, które znajdowały się w małych miasteczkach i wsiach. W takich prowizorycznych kinach widz przychodził z własnym krzeselkiem, a ekran stanowiło białe płótno.

Jak Bałtyk pożegnał widzów

Kino Bałtyk było jednym z najstarszych i największych kin w Poznaniu. Jeszcze kilka lat przed zburzeniem budynku mało kto by pomyślał, że to piękne kino spotka tak okrutny los. Znamienny był ostatni, pożegnalny seans, który odbył się 19 lipca 2002 roku. Wszystko przebiegało planowo aż do momentu, w którym na ekranie pojawiły się napisy końcowe. Wtedy to zasilająca projektor lampka łukowa zakończyła swój żywot, co w konsekwencji spowodowało awarię projektora. Jak dowiedział się od kolegów pan Zenon, lampka ta była niezawodna od prawie pół wieku, ani razu nie odmówiła posłuszeństwa... W taki oto sposób kino Bałtyk przeszło do historii.

Interesującym przykładem było również kino Przyjaźń. W swoim repertuarze miało tylko filmy produkcji radzieckiej, nierzadko jedynie w wersji oryginalnej. Wojsko Polskie również posiadało swoje kina. Mniej znany był Pancerniak, natomiast większe i bardziej reprezentacyjne stało się kino Grunwald. Do lat 80. XX wieku jego sala była udostępniona dla widzów cywilnych, potem jednak odbywały się w niej tylko seanse dla wojska. Przetrwało do 2005 roku, później na jego scenie można było zobaczyć m.in. występy Zenona Laskowika. W 2012 roku budynek został sprzedany, a na jego miejscu powstał supermarket.

Ciekawą lokalizację miało kino Czternastka, które znajdowało się na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. W czasie odbywania się na tym terenie ważnych imprez zawieszano swoją działalność. Ponieważ hala, w której mieścił się kinowy sprzęt, musiała być przystosowana na potrzeby wystawy, trzeba go było zdemontować. Wraz z zakończeniem targów do życia powracało kino. Najpierw jednak trzeba było je zbudować od podstaw.

Milicja czuwa

Powszechnie stosowaną praktyką było „pętlowanie” filmów między dwoma kinami. Wówczas film, który znajdował się w kinie A, musiał trafić do kina B. Zdarzało się bowiem, że w mieście była tylko jedna kopia danego filmu podzielona na kilka szpul. Nierzadko dwa kina wyświetlały ten sam film w odstępie kilkudziesięciu minut. „Pętłujący” musiał więc w krótkim czasie przemieścić się do wyznaczonego miejsca, gdyż w przeciwnym razie mogło dojść do sytuacji, w której druga część filmu nie trafiłaby do celu na odpowiednią godzinę. Pan Zenon przyznaje, że kilka razy doszło do podobnego zdarzenia, kiedy to widzowie musieli czekać na przyjazd „pętłującego”. „Czasem na dojazd było po prostu za mało czasu, lecz zdarzały się sytuacje, w których niewinnego rowerzystę zatrzymywała po drodze milicja lub też miał drobną stłuczkę” – komentuje emerytowany kinooperator.

W historii poznańskiej kinematografii bywały również momenty dramatyczne. Pewnego dnia w kinie Warta, mieszczącym się wówczas na placu Wolności, kinooperator w czasie pracy nie dawał oznak życia. Ponieważ drzwi do kabiny projekcyjnej były zamknięte, wezwano straż pożarną, która weszła do pomieszczenia przez właz na dachu. Na miejscu stwierdzono, że delikwent nadużył alkoholu i zasnął. Cała historia zakończyła się więc szczęś-

liwie. Zdarzały się również przypadki, w których niezadowoleni z filmu widzowie wszczynali awantury na sali. Sprawę musiały wtedy rozstrzygać służby porządkowe, a swoje zażalenia rozłoszczony widz składał bezpośrednio przed funkcjonariuszami milicji.

W dzisiejszych czasach praca kinooperatora jest stosunkowo bezpieczna. Kiedyś jednak trzeba było zachować odpowiednie środki ostrożności. Niekiedy zdarzało się, że ze starej przewijarki spadała ciężka szpula z filmem wprost na głowę kinooperatora. „Mi samemu nigdy nie zdarzył się podobny wypadek, jednak koledzy opowiadali, jak musiano ich zbierać z podłogi. Na szczęście zawsze kończyło się tylko na guzie” – mówi pan Zenon. – „Pamiętam jednak inne zdarzenie, którego nie zapomnę do końca życia. W czasie prac naprawczych przy projektorze wypadła mi z ręki lampa o mocy 6 atmosfer. Traf chciał, że rozprysk z rozbitej lampy nie poleciał wysoko w górę, tylko nastąpił w miarę blisko ziemi. Gdyby stało się inaczej, mogłoby dojść do tragedii”.

Praca kinooperatora wiąże się również z szeregiem innych obowiązków, czasem dość nietypowych. Był okres, kiedy w jednym z kin grasowały szczury. Wtedy to niejednokrotnie w czasie seansu zdarzał się pisk widza polaskotanego przez gryzonia ogonem. Po zakończonym seansie następowało polowanie na nieproszonego gościa. Męska część personelu zamieniała się w zawodowych szczurólapów, natomiast płęć piękna zajmowała bezpieczne miejsca na stołach i czekała na szczęśliwy finał historii. Przeważnie bój kończył się sukcesem. Pan Zenon z dumą w głosie mówi, że sam w swoim życiu upolował kilka okazałych rozmiarów szczurów. „Proszę się jednak nie martwić, zapisały one swoją kartę w historii poznańskiej kinematografii i znikły z kinowych sal. Od dłuższego czasu nie napotkałem żadnego na swojej drodze” – uspokaja.

Niepewna przyszłość

Najwięcej widzów chodziło do kina w początkowym okresie pracy Pana Zenona, czyli w latach 80.

Kolejki po bilety ciągnęły się aż na ulicę. Często sprzedawały je tzw. koniki. „Również dzisiaj sale kinowe wypełniają się do ostatniego miejsca, ale to nie to samo, co było kiedyś. Wtedy, jeżeli biletu nie kupiło się przed południem, to o seansie wieczornym można było zapomnieć” – wspomina.

Na przełomie wieków w całej Polsce zaczęły rosnać jak grzyby po deszczu multipleksy, które wyparły małe kina. Tak było również w Poznaniu. Zdołały przetrwać tylko te, które miały stałych bywalców. Oczywiście, wielu miłośników posiadała chociażby Wilda, ale gdy ludzie mieli do wyboru ten sam film w multipleksie i w skromnej Wildzie, to wybierali ten pierwszy. Zwłaszcza dzieci i młodzież wołały pójść w miejsce, gdzie można było kupić popcorn i colę, a seans obejrzeć w bardziej komfortowych warunkach.

Niestety, zawód kinooperatora jest zawodem wymierającym, który za kilkanaście lat zniknie całkowicie. Tradycyjne szpule zostają zastąpione przez płyty Blu-Ray. Szpule są już niepotrzebne, a tym samym bezużyteczne stają się projektory. Skoro więc bezużyteczne są projektory, to zbędni stają się ich operatorzy. Nawet malutkie kina studyjne, które zachowały swój niepowtarzalny klimat, stają się coraz bardziej nowoczesne. Dla widzów jest to bez wątpienia zmiana na lepsze. Współcześnie wyświetlane filmy są wyłącznie wysokiej jakości, bez jakichkolwiek niedoróbek. Warto jednak zadać w tym miejscu jedno zasadnicze pytanie. Czy takie nowoczesne pomieszczenie można jeszcze nazwać kinem? Nie jestem pewien, czy każde miejsce, w którym można obejrzeć film, zasługuje na takie miano. Należy pamiętać również o tym, że gdy taśma filmowa ulegnie zniszczeniu, zawsze można ją w odpowiednim miejscu skleić i przywrócić do używalności. Gdy jednak zatnie się płyta, nie musi być to wcale takie proste...

Pan Zenon, chociaż od kilku lat na emeryturze, wciąż jest czynny zawodowo. Sympatycznego pana z wąsem można spotkać w najmłodszym poznańskim kinie o nazwie Bułgarska 19¹.

¹ Tekst powstał na podstawie wspomnień ojca autora.